

Mordowanie Boga i chrześcijańskich dzieci przez Żydów. Dlaczego Polacy wierzą w legendy o krwi?



Karolina Przewrocka
2015 r.

W co wierzą Polacy? Według marcowych badań CBOS-u - niezachwianie w Boga (56 proc.), w Sąd Ostateczny, w niebo i cuda (po 70 proc.), w nieśmiertelność ludzkiej duszy (68 proc.) i w życie pozagrobowe (66 proc.). Ze zgola innych statystyk wynika, że niemal jedna czwarta z nas byłaby w stanie uwierzyć również w picie chrześcijańskiej krwi przez Żydów, nakłuwanie dzieci igłami i toczenie w beczkach nabitych gwoździ. Brzmi niedorzecznie? A jednak.

Pokazały to badania wokół antysemityzmu opublikowane w 2014 roku przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami Wydziału Psychologii UW. Badacze - Michał Bilewicz, Mikołaj Winiewski i Wiktor Soral - podzielili antysemityzm na trzy kategorie: wtórny, spiskowy i tradycyjny. Ten ostatni jest szczególnie interesujący, bo dotyczy tak zwanych legend o krwi - oskarżeń o mordy rytualne dokonywane przez Żydów, a także przekonania, że Żydzi są odpowiedzialni za bogobójstwo. Wydawałoby się, że średniowieczne przesady nie mają dziś prawa bytu. Tym bardziej dziwią dociekania naukowców z UW, z których wynika, że tradycyjny antysemityzm w 2013 r. sięgnął 23 proc. i wzrósł tym samym o 8 punktów procentowych w porównaniu z rokiem 2009 r. 13 proc. Polaków wierzy dziś, że Żydzi używają chrześcijańskiej krwi do celów rytualnych, a 18 proc. - że są odpowiedzialni za śmierć Chrystusa. Badania wykazały, że takie przekonania najczęściej wyrażały osoby starsze, słabiej wykształcone, religijnie praktykujące i zamieszkujące tereny wiejskie.

Gra z legendą

Tym razem jednak nie na wsi, a w samym sercu wielkiego miasta o legendach o krwi znów zrobiło się głośno. W czerwcu w Poznaniu podczas Archidiecezjalnego Dnia Wspólnoty Eucharystycznego Ruchu Młodych i obchodów 150. rocznicy urodzin św. Urszuli Ledóchowskiej członkowie ruchu zorganizowali grę miejską, której przedmiotem stała się m.in. kościelna legenda o profanacji hostii przez poznańskich Żydów. Jak podaje Katolicka Agencja Informacyjna, w grze wzięło udział ponad 250 dzieci z kilkunastu miejscowości archidiecezji poznańskiej. Dzieci miały wykonywać zadania związane z cudem eucharystycznym, św. Urszulą i sakramentem Eucharystii. Grę oprotestowało m.in. stowarzyszenie Miasteczko Poznań zajmujące się dialogiem polsko-żydowskim. Twierdzi ono, że u podstawy legendy stoi antysemicki stereotyp.

O co chodzi w tej historii? W XIV wieku poznańscy Żydzi mieli wykraść i sprofanować trzy hostie. Gdy ku ich przerażeniu hostie zaczęły krwawić, próbowali je utopić w studni, a potem zakopać w mokradłach. Hostie za każdym razem unosiły się do góry. W miejscu, w którym zostały znalezione, król Władysław Jagiello ufundował kościół Bożego Ciała. Na początku XVIII wieku kamienicę, w której miało dojść do pierwszej profanacji, przebudowano na kościół Najświętszej Krwi Pana Jezusa - to na jego stropie można znaleźć polichromię przedstawiającą Żydów pochylających się nad hostiami z nożem. Dziś oba kościoły należą do Poznańskiego Traktu Eucharystycznego.

Historycy dowiedli, że poznańska historia jest wypadkową różnych antysemickich legend przekazywanych w tamtym czasie w Europie. Organizatorzy gry miejskiej zapewniają, że mają tego świadomość. - Brałam udział w grze z moją grupą i bardzo wnikliwie słuchałam treści zadań. Nie było w nich antysemickich treści, a nawet sugestii czy ukierunkowania na konkretną grupę mniejszościową. Czy ktoś ze stowarzyszenia Miasteczko Poznań uczestniczył w grze? - pyta uczestniczka Justyna na forum Eucharystycznego Ruchu Młodych. Moderator Ruchu, urszulanka s. Danuta Pusty, podkreśliła w oświadczeniu, że gra miejska była poświęcona św. Urszuli, a kościelna legenda była tylko dodatkowym

punktem. - Organizatorzy gry z wielką starannością odróżnili fakt, który „nie podlega wątpliwości, że zjawisko profanacji hostii w średniowiecznym Poznaniu miało miejsce”, od przypisywania winy jakiegokolwiek jednej grupie mniejszościowej - pisze w oświadczeniu urszulanka.

Tymczasem znawcy tematu przypominają, że nawet taka niewinna gra miejska może nieść ze sobą niebezpieczny potencjał. - Przykład poznański pokazuje, że legenda o krwi nadal funkcjonuje w społeczeństwie. Powinno nas oburzać, gdy tę opowieść ubiera się w nowe formy komunikacyjne. Gra miejska nie powinna być wehikulem do przekazywania treści tak niebezpiecznych, bo krzywda, która może z nich wynikać, jest krzywdą długofalową, trudniejszą do wyeliminowania - podkreśla kulturoznawczyni i badaczka zjawiska legend o krwi dr Olga Kaczmarek z Uniwersytetu Warszawskiego i Fundacji Forum Dialogu Między Narodami.

Jedno jest pewne - spór wokół gry miejskiej obudził uspione demony. Trzy lata temu za sprawą metropolity poznańskiego abp. Stanisława Gądeckiego w kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa zawisły tablice informujące, że historia hostii jest wyłącznie legendą. Niedawno tablice zniknęły. Tymczasem po Poznaniu krąży opublikowana w 1926 roku książka „Najświętsze trzy Hostie” Mieczysława Noskowicza, założyciela antysemickiej organizacji Antyżydowska Liga Obrony Wiary i Ojczyzny. Trzy lata temu wznowiło ją Wydawnictwo Wers. Spotkanie promocyjne w kościele Bożego Ciała cieszyło się ogromnym powodzeniem, wkrótce potrzebny był dodruk. Wygląda na to, że podczas gry miejskiej czy poza nią - poznaniacy w legendę wierzą.

Mordercza siła plotki

Nie oni pierwsi. Popularność pogłoski o żydowskich mordach rytualnych sięga XII wieku. Niektórzy badacze za jej początek uważają historię z 1144 roku, gdy w angielskim Norwich znaleziono ukrzyżowanego nastolatka. Legenda przekroczyła granice Anglii i już w kolejnych latach wędrowała po Francji, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Czechach, wreszcie po terenach polskich, węgierskich i rosyjskich. Jej rozwojowi towarzyszyło silne przekonanie, że ponownie przelewana chrześcijańska krew symbolizuje krew Chrystusa. Stało się tak pod wpływem poruszenia wywołanego tajemnicami transsubstancjacji, ogłoszonymi w 1215 r. na Soborze Laterańskim IV, który uznał, że chleb i wino podczas konsekracji ulegają przeistoczeniu w ciało i krew Chrystusa. Wyrosły z tego dogmatu kult eucharystii doprowadził z czasem do pojawienia się licznych cudów krwawiących hostii, a później do oskarżeń Żydów o jej profanację - pisze w książce „Kłamstwo krwi” dr hab. Jolanta Żyndul, specjalizująca się w historii Żydów w Polsce w XIX i XX wieku i historii antysemityzmu.

Badaczka przypomina, że pierwszy polski opis rzekomego mordu rytualnego pojawił się w XV wieku w „Rocznikach” Długosza. Opisał on pogrom w Krakowie w 1407 r. wywołany wieścią o tym, że po zabiciu dziecka Żydzi „w jego krwi czynili bezbożne niegodziwości”. Na przestrzeni wieków legenda nabrała rozpędu: z tekstów źródłowych zgromadzonych w literaturze przedmiotu dowiadujemy się, że Żydzi byli oskarżani o najokrutniejsze w sposobie mordy na chrześcijanach. Współcześni przypisywali im stosowanie wymyślnych tortur, takich jak toczenie w beczkach nabijanych gwoździami, wyciskanie krwi prasą, krzyżowanie, przebijanie boku, klucie cierniową koroną, wbijanie gwoździ pod paznokcie. Wyobraźnia podpowiadała im również wymyślne profanowanie hostii oraz świętych obrazów.

Mord rytualny miał być pretekstem do pogromów antyżydowskich, których fala rozlała się po Polsce tuż po II wojnie światowej. - W okresach pomiędzy pogromami legenda o krwi trwa jako „bajka”, którą straszy się dzieci, lekceważona jako niewinny element folkloru. Jej siłę poznać można dopiero wtedy, gdy przychodzi właściwy moment i jakiś polityk krzyknie „bij Żyda”. Wszystkie poza jednym [w Przedborzu] powojenne pogromy rozpoczynały się od legendy o krwi - mówi prof. Joanna Tokarska-Bakir, antropolog kultury, która od lat bada polską religijność ludową i stosunek Polaków do Żydów.

Wiosną 1945 roku w Chełmie milicja zatrzymała kilkoro Żydów za wytoczenie krwi „z chłopca chrześcijańskiego”, a jeden z oskarżonych - dopiero ocalały z Zagłady - został skazany na tortury. W

czerwcu tego samego roku rozruchy w Rzeszowie wywołała plotka obwiniająca rabina o brutalne zabójstwo dziewięcioletniej Broni Mendon. W sierpniu plotka dotarła do Krakowa - tłum zaatakował Żydów, gdy ktoś krzyknął, że w synagodze przy ul. Miodowej znajdują się zwłoki „dzieci chrześcijańskich”.

Podobne plotki pojawiły się w tym samym roku jeszcze w Przemyślu, Radomsku, Łodzi, Zwoleniu i Bydgoszczy. Ale i w Kielcach, gdzie w lipcu 1946 roku doszło do największych zamieszek. Wieczorem 1 lipca Walenty Błaszczuk zgłosił na milicji zaginięcie swojego ośmioletniego syna Henryka. Kiedy po dwóch dniach chłopiec zjawił się w domu, wieść o jego zaginięciu i poszukiwaniach rozeszła się już w mieście - relacjonuje kieleckie wydarzenia Jolanta Żyndul w „Kłamstwie krwi”. Chłopiec zeznał, że został uprowadzony i zamknięty w piwnicy przez osoby niemówiące po polsku oraz że w piwnicy „zostały zwłoki jeszcze jednego zabitego przez Żydów dziecka”. Przejście ulicami grupy milicjantów rozprowadzających po drodze, że chłopak uciekł od Żydów z piwnicy, zaalarmowało przechodniów. Przed budynkiem Komitetu Żydowskiego zaczęli gromadzić się ludzie. Mówiono, że zamordowano tam jedenaścioro dzieci, a jedno zdołało zbiec - pisze Żyndul. Wyprowadzani przez żołnierzy i milicjantów Żydzi byli bici przez zgromadzony tłum. Zajścia rozlały się na ulice miasta, a z huty Ludwików wyruszyła w kierunku centrum kilkusetosobowa grupa robotników, która przyłączyła się do mordy. 4 lipca w Kielcach zabitych zostało 39 Żydów i 3 Polaków. Znacznie później ustalono, że dwa dni, podczas których miał być przetrzymywany przez Żydów, Henio Błaszczuk spędził w Pielakach u znajomych.

Niestety jego kłamstwo zdążyło już zebrać dodatkowe żniwo - rozruchy w związku z oskarżeniami o mord rytualny odnotowywano jeszcze m.in. w Tarnowie, Częstochowie, Radomiu, Ostrowcu Świętokrzyskim, Białobrzegach i Dęblinie. Z Polski fala pogromów przetoczyła się na Słowację i Węgry.

Pogrom w stanie możliwości

Dziś legenda, choć niepoprawna politycznie, ma się dobrze i nie świadczy o tym tylko przykład poznański. Prof. Joanna Tokarska-Bakir we wstępie do francuskiego wydania swojej książki „Legenda o krwi” pisze o globalnej pokusie, by temat oskarżeń o mord rytualny zamiatać pod dywan i zajmować się nim już tylko w aspekcie historycznym. Nie pozwala na to bujny rozwój legendy w trzech częściowo zachodzących na siebie środowiskach. Pierwszym jest internet, w którym liczba wpisów na [ten] temat stale rośnie (...). Drugim czynnikiem jest kariera legendy w krajach arabskich, w których motyw oszczerstwa krwi w jego najbardziej archaicznej formie pojawia się dziś nawet w scenariuszach telenoweli. Trzecim jest powrót legendy we współczesnych euroamerykańskich kontekstach kulturowych, by wspomnieć wypowiedź Sarah Palin po tragedii w Tucson w roku 2010, głośny, oprotestowany przez część mieszkańców Kolonii plakat niemieckiego artysty Waltera Herrmanna z roku 2007 czy rosyjski „List pięciuset” z roku 2005, zainicjowany przez dwudziestkę deputowanych do parlamentu Rosji - pisze Joanna Tokarska-Bakir.

Wśród polskich przykładów „weryfikatorów” podania profesor przytacza przykład pracownika rzeszowskiego IPN-u Krzysztofa Kaczmarskiego, który wydał książkę „Pogrom, którego nie było” poświęconą lokalnym wydarzeniom z czerwca 1945 roku. Na Lubelszczyźnie rozumiano ją - nie całkiem wbrew intencji autora - jako potwierdzenie, że w roku 1945 Żydzi naprawdę zabijali „dzieci chrześcijańskie na macę” (odwołanie do popularnego przesądu, że Żydzi potrzebują chrześcijańskiej krwi do przygotowania macy na święto Paschy).

- Legendy o krwi, w wariantach o Żydach profanujących hostię, zabijających „chrześcijańskie dziecko” na macę lub profanujących świętości chrześcijańskie - stanowią i stanowią dziś ważny element dyskursu antysemitycznego. Jego funkcją jest podtrzymywanie motywowanej lękiem segregacji między Żydami i nie-Żydami, a także utrzymywanie „pogromu w stanie możliwości”, co ma przypominać Żydom, gdzie jest ich miejsce - w rozmowie z nami zauważa prof. Joanna Tokarska-Bakir. Za czynnik podtrzymujący to

podanie przy życiu profesor uważa splót polskiego katolicyzmu z nacjonalizmem, i podtrzymywany przez politykę historyczną wizerunek Żyda jako wroga narodu i religii. W literaturze fachowej określa się go mianem figury Żyda jako Krwio pijcy, która w najnowszej historii Polski pojawia się w dyskursie religijnym, narodowym, a także lewicowym.

W swojej książce „Legendy o krwi” profesor zauważa, że zjadliwość tego podania polega na tym, że jest ono powszechnie znane i tylko co jakiś czas wzbudzone. Tak właśnie legenda o krwi działa na polskiej prowincji: niewielu otwarcie i jednoznacznie w nią wierzy, ale, jak dalej zobaczymy, prawie każdy zna kogoś, kto potrafi ją zweryfikować: dawnego proboszcza, zmarłego biskupa, starą niańkę, emerytowaną siostrę zakonną, własnych rodziców lub dziadków. Przekaz, który ma takie alibi, w ogóle nie wymaga wiary. Wystarczy go po prostu znać - pisze Tokarska-Bakir.

Spanie na dynamicie

W styczniu ubiegłego roku w katedrze w Sandomierzu po raz pierwszy po latach odsłonięto osiemnastowieczny obraz Karola de Prevot przedstawiający mord rytualny. Obraz przedstawia makabryczną, pełną krwi scenę: widzimy na nim Żydów toczących nabitą gwoździami beczkę, w której znajduje się dziecko. Obok - psy pożerające kawałki ciała innego malca. Fundatorem obrazu był kanonik Stefan Żuchowski, nie bez powodu zwany czołowym antysemitą przelomu XVII i XVIII wieku. Żuchowski doprowadził do dwóch procesów Żydów sandomierskich mimo sprzeciwu ówczesnego biskupa i przyczynił się do rozpowszechnienia legendy o krwi w regionie.

Minęło kilka wieków i do debaty wokół obrazu powrócił krakowski jezuita ks. Stanisław Musiał. W dwóch artykułach opublikowanych w roku 2000 na łamach „Gazety Wyborczej” wezwał do usunięcia obrazu Prevota z katedry, a także obrazów o tej tematyce z sandomierskiego kościoła św. Pawła. Ostatecznie obraz w katedrze pozostał, a w zeszłym roku powieszono obok niego tabliczkę informującą o tym, że „przedstawia on rzekomy mord rytualny, który miałby być dokonany przez sandomierskich Żydów w celu dodania krwi dziecka chrześcijańskiego do macy używanej w czasie Paschy. Wydarzenie to nie jest zgodne z prawdą historyczną, a co więcej, nigdy nie mogło mieć miejsca, gdyż prawa judaizmu zabraniają spożywania krwi. Żydzi nie mogli dokonywać i nie dokonali mordów rytualnych”.

Sprawa sandomierska rozpała wyobraźnię współczesnych i nawet wchodzi do popkultury. W „Ziarnie prawdy” Zygmunt Miłoszewski zabiera do Sandomierza swojego bohatera, prokuratora Szackiego, i każe mu rozwikłać zagadkę z antysemitką legendą w tle. I ona, i miasto pojawiają się w ekranizacji powieści o tym samym tytule w reżyserii Borysa Lankosza. Film na początku tego roku gościł na ekranach kin.

Nie bez powodu na pierwszą z ekspedycji badawczych wokół legend o krwi prof. Joanna Tokarska-Bakir wybrała się w 2005 roku właśnie do Sandomierza. Opublikowane przez profesor sprawozdanie z badań terenowych pokazało porażającą siłę podania o mordzie rytualnym wśród mieszkańców tej okolicy. Dlaczego te historie są nadal tak bardzo widoczne? - Wiązałabym to z brakiem polityki regulowania tych treści przez państwo, które uważa je za sprawę kościelną, podczas gdy Kościół tradycyjnie je lekceważy lub czyta, tak jak w Poznaniu, jako kultury eucharystyczne. Prof. Krystyna Kersten [historyk] porównała kiedyś legendy o krwi do dynamitu. My śpimy na tym dynamicie - mówi prof. Tokarska-Bakir.

Z przytoczonego już raportu Centrum Badań nad Uprzedzeniami wynika jednak, że polski antysemityzm nie zależy od wyznania. To znaczy, że antysemitą może być w równym stopniu katolik co ateista. Stwierdziła to też we wcześniejszych badaniach prof. Tokarska-Bakir, jednak podkreśla nieusuwalne chrześcijańskie korzenie europejskich wyobrażeń o „żydowskim niebezpieczeństwie”. - Nie podzielałam nigdy optymizmu tych, którzy uważają antysemityzm religijny za przezwyciężony. Nie miał on kiedy zostać przezwyciężony, bowiem - przynajmniej w Polsce - ani w państwowym, ani w

kościelnym nauczaniu nie został on nigdy sproblematyzowany, a tym bardziej zakwestionowany - mówi badaczka. W swojej książce dowodzi odpowiedzialności chrześcijańskich elit za ludową adaptację teologii eucharystii, przyjętej w XIII wieku, po IV soborze laterańskim. - Podobny dylemat towarzyszy polskiej historii najnowszej. Jest prawdą, że w czasie wojny wielu Żydów zostało zabitych na polskiej prowincji. Czy jednak w polskim hierarchicznym społeczeństwie katolickim takie zabójstwa byłyby możliwe, gdyby towarzyszyło im potępienie elit? - pyta prof. Tokarska-Bakir.

Legends o krwi wpisują się zatem w pejzaż folkloru i stąd właśnie płynie kolejne zagrożenie: nie są traktowane poważnie. A jednak przykład poznański i wyniki badań pokazują, że choć pozostają w tle, wciąż mają wpływ na to, jak postrzegamy Żydów. Przed ich ignorowaniem przestrzega prof. Tokarska-Bakir. - Kody antysemickie, które demaskuję w „Legendach o krwi”, wciąż funkcjonują jako oficjalne elementy dyskursu chrześcijańsko-patriotycznego w najnowszej polityce historycznej Polski. Żyd jest zbiorowym wyjątkiem od reguły, wyjętym ze sfery wzajemnych zobowiązań, co tak tragicznie zaznaczyło się w okresie Zagłady. W „Legendach o krwi” usiłuję sproblematyzować obojętność i przemoc, której - pod grozą wykluczenia z polskości - w Polsce wciąż nie nazywa się po imieniu - podsumowuje prof. Tokarska-Bakir.

Korzystałam z książek: „Legends o krwi” Joanny Tokarskiej-Bakir, „Kłamstwo krwi” Jolanty Żyndul, „Uprzedzenia w Polsce” pod red. Anny Stefaniak, Michała Bilewicza i Mikołaja Winiewskiego (książka ukaze się jesienią).

Karolina Przewrocka. Dziennikarka mieszkająca obecnie w Tel Awiwie. Współpracowała z polskimi i niemieckimi mediami: „Tygodnikiem Powszechnym”, TVP Kultura, „Przekrojem”, „Deutsche Welle” w Bonn i „Der Freitag” w Berlinie. Pisze o Izraelu i relacjach polsko-żydowskich, bloguje dla „Polityki” o miejscach z blizną, tłumaczy z niemieckiego. Mówi kilkoma językami, właśnie szlifuje hebrajski.

<https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,18411431,mordowanie-boga-i-chrzeszczjanskich-dzieci-przez-zydow-dlaczego.html>